

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30
na prowincyi:
rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 3 zł. 30 ct. „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ 1.35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 „ —
Bezpłatnych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyi nie zwraca:

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Choryżyczyn 1. 1.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z sytuacji.

Wiedeń, 23 sierpnia. Wobec ugodowego w ostatnich czasach tonu prasy austriackiej, możnaby oczekiwać, że i prasa węgierska mieć to będzie na uwadze. Omyliłby się, ktoby tak sądził.

Cała publicystyka węgierska, bez różnicy odieni politycznych, jest nieublagana. Stoi wytrwale przy Banffym i popiera go najenergiczniej.

Stanowisko prasy austriackiej daje tylko Węgrom powód do ogłaszania z góry sprawy Thuna za przegraną.

Praga, 23 sierpnia. Prasa tutejsza zajmuje się żywo sytuacją. *Prager Tagblatt* sądzi, że zwolanie austr. Rady państwa zależy całkowicie od wyniku budapeszteńskich konferencji.

Prager Abendblatt przynosi artykuł o najbliższych układach ugodowych w Budapeszcie. Gazeta pisze, iż hr. Thun stanie w Niemczech, jako przedstawiciel Austrii, jako obrońca całej ludności austriackiej bez różnicy stanowisk partyjnych.

Budapeszt, 23 sierpnia. *Pesti Hirlap* zapewnia, że cesarz niezwłocznie powoła do siebie wielu polityków austriackich ze wszystkich stronnictw, ażeby przedstawić im konieczność załatwienia konfliktu językowego.

Gazety przynoszą wiadomość, iż austriacka Rada państwa zwołana zostanie 12 września.

Dalej zapewniają, iż konferencje, mające się jutro rozpocząć w Budapeszcie, powinny doprowadzić do porozumienia. Rząd austriacki jest skłonny do ustępstw. Wreszcie gazety węgierskie twierdzą, że zapewne po ukończeniu narad i zwołaniu Rady państwa, obecny rząd zechce podać się do dymisji. Zresztą, zależnem to będzie od ukształtowania się stosunków.

Za prawdopodobne rozstrzygnięcie przesilenia ugodowego niektóre z gazet uważają — przejście ugody na Węgrzech w drodze parlamentarnej, w Austrii na podstawie §. 14.

Budapeszt, 23 sierpnia. Jest do zanotowania pierwszy głos o ewentualnem stanowisku węgierskiej kat. partii ludowej w przesileniu ugodowem. Według tego głosu, stronnictwo nie będzie się zajmowało ugodą ani na konferencyach partyjnych ani w inny sposób dotąd, dopóki rząd nie wystąpi z jakimiś konkretnymi przedłożeniami.

Czyni to dlatego, ażeby nie być rządowi zawadą w obecnych, wysoce ważnych konferencyach wstępnych. Gdyby jednakowoż następnie kat. partya ludowa znalazła się w obec przedłożenia szkodliwych dla interesu kraju, wtedy wystąpi przeciwko nim z całą siłą i postara się przeszkodzić ich wejściu w życie.

Sensacyjne pogłoski o zniesieniu rozporządzeń językowych.

Budapeszt, 23 sierpnia. Współpracownik *Pesti Naplo* miał rozmowę z wybitnym członkiem niemieckiej partii ludowej, który w swoim czasie brał udział w nieobowiązujących konferencyach z hr. Thunem. Otóż na zasadzie tej rozmowy twierdzi, iż Austrija znajduje się w przededniu wielkiego zwrotu.

Hr. Thun myśli poważnie o cofnięciu rozporządzeń językowych, zamiar ten jednakowoż napotyka wielką przeszkodę w rzekomem życzeniu cesarza, ażeby najpierw doprowadzić do pojednania obu narodowości i dopiero potem przystąpić do usunięcia przyczyni rozdrożenia.

Thun ma nadzieję, iż potrafi dla swych zamiarów pozyskać cesarza.

Do ostatecznego ich przeprowadzenia nie przystąpi jednakowoż prędzej, aż nie będzie pewien stronnictw słowiańskich, które chce pozyskać choćby za cenę najwyższych ustępstw i dopóki nie osiągnie pewności, że te stronnictwa nie zechcą rozpocząć obstrukcyi ze swej strony.

Gdyby zgodne cofnięcie rozporządzeń językowego nastąpić faktycznie, wtedy parlament austriacki, po zwołaniu, zajmowałby się tylko ugodą węgierską i budżetem.

Praga, 23 sierpnia. *Bohemia* zapowiada ewentualność osłabienia dotychczasowej bezwzględnej obstrukcyi ze strony narodowców niemieckich. Organ kasyna daje poznać, że Niemcy, po zniesieniu rozporządzeń językowych, odstąpią od obstrukcyi.

Posel Slama przed wyborcami.

Praga, 23 sierpnia. Onegdaj w Horzyczach zdawał sprawę przed wyborcami poseł Slama. W toku swego przemówienia oświadczył, że gdyby nieprzewidzianym wypadkiem rozporządzenia językowe miały być zniesione, posłowie czescy urządziliby taką opozycję, jakiej jeszcze świat nie widział.

„Nie wątpię — mówił Slama — że Kaizl, przedstawiciel ludu czeskiego w gabinecie Thuna, nie dopuści, ażeby się Czechom stała krzywda. Jego ustąpienie z gabinetu będzie tedy dla nas znakiem, że nastąpiła chwila, kiedy mamy być gotowi do najbardziej stanowczej walki. Ale nawet na wypadek, gdyby Kaizl nie chciał wycofać się i, wbrew wszelkim oczekiwaniom, zaparł się swoich przekonań, gdyby miał zawieść nasze nadzieje, i wtedy, bez żadnego względu na jego osobę, musielibyśmy takiemu rządowi — choćby w nim dalej pozostawał — wypowiedzieć walkę tak samo stanowczą, jak każdemu innemu naszemu wrogowi“.

Inni mówcy, którzy zabierali głos po Slamie, przemawiali za tem, że posłowie czescy powinni już nawet obecnie wystąpić z najbardziej stanowczą opozycją.

Ostatecznie przyjęto następującą rezolucję:

„Ze wszystkich dotychczasowych walk zyskałyśmy to doświadczenie i to sobie uważamy za regułę, iż jedyną pewną dla nas ochroną jest — polegać na sobie samych.“

Dalej co do ugody z Węgrami, żądamy od naszych reprezentantów, ażeby w walce o nasze interesy przeciwko wyzyskowi Madziarów nie ustępowali ani na krok.

Wreszcie oświadczyliśmy, iż na wypadek, gdyby rozporządzenia językowe zostały zniesione bez wprowadzenia w ich miejsce ustawy, która by nam zapewniała całkowicie równą wartość narodową i równoprawnienie, wymagamy od naszych posłów, ażeby przeszli do jak najbardziej stanowczej opozycyi przeciwko rządowi“.

Audyencya u papieża.

Rzym, 23 sierpnia. Szczegóły audyencyi papieskiej, odbytej w ostatnią niedzielę w Watykanie, są następujące:

Przyjęcie odbywało się w salonie i prywatnej bibliotece papieża. Ta biblioteka mieści się w szerokim korytarzu o trzech oknach, przez które otwiera się piękny widok na ogrody Watykanu. Tu w swoim czasie miał także swą bibliotekę papież Pius IX. Tylko parę kroków dzieli bibliotekę i salon od sy-pialni Leona XIII. Tu jest ulubione miejsce papieża, gdy niepogoda lub zły stan zdrowia nie pozwalają mu wyjść na powietrze.

W korytarzu bibliotecznym, w rogu, znajduje się kolosalna, artystycznej roboty klatka, a w niej liczne ptaki śpiewające, ulubieńcy papieża.

Punktualnie o godz. 12 w południe zabrzmiała komenda, zapowiadająca ukazanie się papieża. W anty-kamerze uszykowała się gwardya palatynska, w bibliotece pełniła służbę honorową gwardya szlachecka.

Papież wszedł w towarzystwie Msgrów Cagiano de Azuedo i della Volpe.

Jak zapewniają, wyglądał stosunkowo dobrze; przynajmniej ostatnia słabość nie pozostawiła na Leonie XIII żadnych śladów. Na piersi miał wspaniały krzyż, ozdobiony 90 brylantami, który przed rokiem otrzymał, jako podarunek od biskupów amerykańskich z powodu swego jubileuszu biskupiego.

Otoczony kardynałami i prałatami zasiadł Leon XIII na tronie i zaczęła się audyencya.

Z wielu przedstawionymi sobie osobami rozmawiał papież łaskawie. Wyrażał swoje wielkie zadowolenie z powodu ogólnego współczucia, które mu towarzyszyło w ostatniej chorobie — i dodał, iż już zupełnie przyszedł do siebie. Z radością, mówił o ceremoniach z powodu inauguracji nowego kościoła w Rzymie i prosił o podanie szczegółów o uroczystościach kościelnych, urządzonych w Bergamo i Brukseli. Dziękował wreszcie za liczne podarunki otrzymane w dniu imienin.

W ogóle papież był bardzo uprzejmy i stosunkowo dość ożywiony.

W sali bibliecznej wystawione były podarunki, otrzymane przez papieża. W tej liczbie znajdowały się kosze z prześlicznymi kwiatami od bractw religijnych w Rzymie, wspaniałe mszały, brewiarze itd. Jeden z prałatów francuskich przysłał woreczek, pełen sztuk złota. Przybyły także telegraficzne przekazy na znaczne sumy pieniężne; znajdowały się tu wreszcie wspaniałe owoce.

Leon XIII, uśmiechając się, kazał je sobie pokazać; wziął do ręki parę śliwek i powiedział:

— Prześliczne... Spróbuję ich dzisiaj jeszcze.

Następnie papież obdarował niektóre z przedstawionych sobie osób kopiami wiersza, ostatnio przez siebie napisanego. Audyencya zakończyła się ucałowaniem stóp papieża. Ogółem trwała prawie dwie godziny.

Berlin, 23 sierpnia. Tutejszy *Tageblatt* w korespondencji z Rzymu o ostatniej audyencyi papieskiej podaje niepokojące szczegóły o zdrowiu papieża.

Według korespondenta, Leon XIII. pomimo wszystko wygląda bardzo słabowicie. Widać zupełną zgrzybiałość. Głos papieża zaledwo można słyszeć; tylko oczy błyszczą dawnym ogniem.

Audyencya była ograniczona do możebnie najszczęśliwszych granic. Doręczonych adresów wcale nie odczytywano.

Dreyfusyada.

Paryż, 23 sierpnia. Sędzia śledczy Fabre zakomunikował wczoraj prokuratorowi rzeczypospolitej akta w sprawie Picquarta i Leblois.

Decyzję swą doręczy prokuratorowi we środę lub czwartek.

Temps twierdzi, że obaj oskarżeni, zarówno Picquart jak i Leblois, na podstawie §. 1 ustawy o szpiegostwie, oddani zostaną pod sąd policyi poprawczej, za zakomunikowanie osobom obcym dokumentu, dotyczącego bezpieczeństwa państwa.

Paryż, 23 sierpnia. Gazety dreyfusowskie twierdzą, że major Esterhazy opuścił Francję i wyjechał do Londynu. Uczynić to miał w obawie dalszego śledztwa.

Wiadomość wymaga sprawdzenia.

„Koel. Ztg.“ przeciwko Francuzom.

Kolonia, 23 sierpnia. W liście berlińskim *Koeln. Ztg.* ostro występuje przeciwko francuskiej półurzędowej agencji, która rozpowszechniła wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm odmówił przyjęcia gościnności Anglii podczas swej wizyty w Egipcie, ponieważ woli gościnność kedywa.

Gazeta zapewnia, że o podróży cesarza do Egiptu nie było żadnych pertraktacji z Anglią.

Koeln. Ztg. twierdzi, iż takie podsuwanie fałszywych wiadomości stało się od pewnego czasu systemem we Francji. Francuzi starają się czynić przykrości Niemcom, a gdy nie mogą już nic zdziałać w Austrii i Rosyi, próbują w Egipcie. Biuro półurzędowe powinno by sobie oszczędzić trudu wynajdywania kłamstw, obliczonych na pogorszenie stosunku pomiędzy Niemcami a Anglią.

Stan powietrza.

Wiedeń, 23 sierpnia. Wiatry bardzo słabe, bez ściśle określonego kierunku. Niebo przeważnie pogodne, bez chmur. Temperatura dość wysoka.

Wczoraj o godz. 7-ej meldowano: Bregencya 14°7' Celsjusza, Ischl 18°0', Wiedeń 17°0', Praga 15°2', Budapeszt 19°4', Sybin 18°6', Zagrzeb 19°8', Lesina 25°2', Tryest 28°0', Gorycja 20°8', Schneeberg 15°2', Semmering 15°4'.

O burzach i deszczach donoszą z Zell am See-Gracu, Lublany, Budapesztu. Zresztą wszędzie gdzie indziej panuje powietrze suche, przeważnie bardzo gorące i pogoda.

Z obwodu austr. kolei państwowych donoszą: Muszyna 12°20' Celsjusza, prawie pogodnie; Nowy Zagórz, 10°8', cisza, jasno; Voels 11°4', bardzo lekki wiatr południowo-zachodni, zachmurzone; Aussee, 12°0', cisza, pogoda; Neumarkt, w Styrii, 9°0', mgła.

Nowy Sącz, 23 sierpnia. Sprawa Michała Kuci, zwanego „Krawczakiem“, oskarżonego o pogroźki i awanturę w karczmie Dawida Färbera w Kłęczanach, zakończyła się wczoraj popołudniu. Kucia po części przyznał się do winy i skazany został na cztery tygodnie ciężkiego więzienia z postem co tydzień, oraz na poniesienie kosztów postępowania. Wyrok przyjął. Wykonanie wyroku sąd odroczył na prośbę skazanego, do 1 września.

Wiedeń, 23 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych dał upoważnienie, ażeby aż do dalszego zarządzenia, słuchacze prawa z dwoma tylko egzaminami państwowymi byli przyjmowani do służby w zarządzie politycznym Bukowiny, jeśli zobowiążą się do złożenia trzeciego egzaminu z nauk państwowych w ciągu 6-ciu miesięcy.

Wiedeń, 23 sierpnia. Arcybiskup Angerer umarł.

Wiedeń, 23 sierpnia. W ciągu dnia wczorajszego wynikł pożar w wiedeńskiej filii magazynu haftów Schmidta z Monachium. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy zł.

Praga, 23 sierpnia. Rozpoczął się tutaj wiec katolików czeskich i słowiańskich. Zjazd jest bardzo liczny; szczególnie przybyło wielu duchownych z Czech, Moraw i Śląska.

Obecni są: kardynał Schoenborn, marszałek krajowy, zastępca burmistrza m. Pragi, biskupi i dostojnicy.

Otwarcie odbyło się wczoraj na wyspie Zofijskiej.

Kardynał Schoenborn przemawiał i w swoim przemówieniu podnosił wpływ chrześcijaństwa na nauki, sztuki i przemysł. Zastępca przewodniczącego dr. Hrubar dziękował kardynałowi i wyraził nadzieję, iż kardynał włoży kiedyś na siebie koronę św. Wacława na głowę monarchy.

Dalszy ciąg wczu dzisiaj.

Tryent, 23 sierpnia. W gminie Mezzano, w pow. Primiera, zdarzył się fatalny wypadek. Burza piorunowa zaskoczyła w polu wieśniaków Bartola oraz Maryę i Antonię Schweitzerów. Gdy schronili się pod dąb, padł piorun i zabił wszystkich troje.

Budapeszt, 23 sierpnia. Albert Apponyi zapowiada sejmik relacyjny przed swymi wyborcami na 25 b. m.

Berlin, 23 sierpnia. Przybył tutaj arcyksiążę Karol Stefan Eugeniusz.

Hamburg, 23 sierpnia. Jeszcze w niedzielę, w pobliżu Londynu, wpadł podczas gęstej mgły parowiec niemiecki na skuter angielski i zatopił go. Siedmiu ludzi utonęło.

Paryż, 23 sierpnia. Wczoraj odbyło się otwarcie nowo obranych Rad generalnych. Większość dawnych prezydentów wybrana ponownie.

Paryż, 23 sierpnia. Minister wojny Cavaignac wybrany został prezydentem Rady generalnej w Mans. W przemówieniu swem twierdził, że przy republikańskiej formie zarządu rząd nie jest w stanie przeprowadzić najważniejszych swych zadań bez zaufania ogółu. Tak samo armia narodowa wtedy tylko może być silną, gdy posiada zaufanie kraju.

Londyn, 23 sierpnia. Stan zdrowia księcia Walii jest zupełnie zadowalający.

Florencya, 23 sierpnia. Sąd wojenny skazał zaocznie deputowanego Pescettiego za udział w ostatnich zaburzeniach na 10 lat ciężkiego więzienia.

Nowy Jork, 23 sierpnia. Dwa oddzielne syndykaty finansowe, jeden amerykański, drugi szkocko-niemiecki, czynią przygotowania do utworzenia dwóch nowych linii parowców pocztowych, które będą utrzymywały komunikację pomiędzy San Francisco, Manilą, na wyspach Filipińskich i Hong Kong. Syndykat amerykański, na czele którego stoi A. H. Remie, posiada 15 mil. dol. kapitału.

Znów pruska napaść.

Berlińskiej *Post*, jednej z najgorętszych orędowniczek hakatyzmu, nie podobała się znana odezwa poznańska w sprawie gromadzenia funduszu im. Mickiewicza, ku uczczeniu jubileuszu naszego wieszcza. Nawet po za Mickiewiczem wietrzy berliński szpargał wielkopolską intrygę.

Post pisze tedy, co następuje:

„Dochód (z tej składki) ma wpłynąć do kasy Towarzystwa przyjaciół nauk.

Otóż nauka jest dla prowodyrów wielkopolskiej propagandy szczującej, ulubionym płaszczykiem, zakrywającym niebezpieczne dla państwa knowania, a to dlatego, że znają oni głęboki szacunek, w Niemczech wyznawany dla prawdziwej nauki i spekulują na szacunek ten, żeby po za polską pseudonauką (*Afterwissenschaft*) zgotować wolne miejsce dla innych dążeń, o które szczerwieczom daleko bardziej chodzi, niż o prawdziwie naukową działalność.

Inicytorowie projektu funduszu Mickiewiczowskiego nie wezmą, zatem za złe opinii publicznej, jeżeli innych zamiarów poszuka po za tymi, które w odezwie wypisano.

Na te bezcelne i niemądre posądzania słusznie odpowiada *Dziennik Poznański* następującymi słowy: „Prosimy o więcej takich elukubracji, a fundusz z pewnością się zbierze.

Wszak hakatyzm stawiać ma w Poznaniu także Muzeum na ratowanie uciśnionej niemieczyny. Słowa przeciwko temu nikt u nas nie powiedział, a tę niewinną potrzebę rozszerzenia polskiego muzeum, przedstawia się, jako zamiar dla państwa niebezpieczny.

Hakatyzm przeradza się w maniactwo.”

Mianowania i przeniesienia szkolne.

Rada szkolna krajowa uchwaliła:

I. Zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich:

Ernesta Farnika, Ignacego Steina, Passowicza Piotra i Króla Ignacego w gimnazjum św. Anny w Krakowie; Witka Jana, Grabowskiego Eugeniusza i Zasowskiego Adama w gimnazjum III. w Krakowie; dra Krygowskiego Zdzisława w szkole realnej w Krakowie; Sucheniego Antoniego w gimn. w Podgórzu; Gubrynowicza Władysława i Wróblewskiego Kazimierza

w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; Bojarskiego Michała i Kucharskiego Władysława w gimn. V. we Lwowie; Tofana Hilaryona i Jaworskiego Aleksandra w wyższ. szkole realnej we Lwowie; Prysłopskiego Józefa w gimn. w Drohobycz; Hadały Wojciecha, Pazdanowskiego Tadeusza i Pallnera Jana w gimn. w Jasle; Ożoga Józefa w gimn. w Nowym Sączu; Sucheniego Antoniego w gimn. w Podgórzu; w Schreiberna Witolda w gimn. I. w Przemyślu; Handiaka Oresty i dr. Szczurata Wasyła w gimn. II. w Przemyślu; Ciegłewicza Edmunda w gimn. w Samborze; Wróblewskiego Karola w gimn. w Sanoku; Czajkowskiego Karola w gimn. w Stanisławowie; Terleckiego Emila i Hnatyszaka Leona w gimn. w Tarnopolu; ks. Nalepę Alojzego w gimn. w Tarnowie; Cavanę Jana i Stahla Alfreda w wyższej szkole realnej w Tarnopolu.

II. Przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich:

Dozorcowa Szym. z gim. w Bochni do g. w N. Sączu; Milczyńskiego Józefa z III. gimnazjum w Krakowie do Bochni; dra Żuławskiego Jerzego z gimn. w Jasle, do gimn. św. Anny w Krakowie; Kierońskiego Leona z gimn. w Nowym Sączu, do gimn. św. Jacka w Krakowie; dra Zapalę Zygmunta z gimn. św. Jacka w Krakowie, do Podgórza; ks. Kosteckiego Antoniego z gimn. w Sanoku, do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; Stupnickiego Teofila z gimn. V. we Lwowie, do Tarnowa; Piekarskiego Józefa z gimn. w Kołomyi, do Stanisławowa; Szuszczyńskiego Mikołaja z gimn. w Brodach, do Brzeżan; Fediowa Stefana z gimn. w Kołomyi, do Stanisławowa; Paczowskiego Jana z gimn. św. Anny w Krakowie, do Stryja; Felińskiego Gerarda z gimn. III. w Krakowie, do Sanoka; Siczynskiego Walerego z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, do Wadowie; Jaworskiego Józefa z gimn. III. w Krakowie, do Brzeżan; Sroczyńskiego Józefa z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, do gimn. I. w Przemyślu; Kryczyńskiego Wład. z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, do Tarnopola; Zarembe Emila z gimn. III. we Lwowie, do V-go we Lwowie; Bilińskiego Kłaudyusza z wyż. szkoły realnej we Lwowie, do takiejże szkoły w Tarnopolu; dra Ernsta Marcina z gimn. V. we Lwowie, do gimn. IV. we Lwowie; Blautha Józefa z gimn. IV. we Lwowie, do V. we Lwowie; Wilusza Waleryana z gimn. IV. we Lwowie, do II. we Lwowie; Podwyszyńskiego Adolfa z gimn. IV. we Lwowie, do Brodów; Dropiowskiego Piotra z gimn. IV. we Lwowie, do III. we Lwowie; Petryńskiego Ludwika z gimn. IV. we Lwowie, do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; Jakła Kazimierza z gimn. w Jarosławiu do Drohobycza; Boguckiego Adolfa z gimn. w Jarosławiu do Stryja; Krajnika Józefa z gimn. św. Anny w Krakowie do Rzeszowa; Smala Szymona z wyż. szkoły realnej we Lwowie do gimn. w Złoczowie; Eckhardta Zenona z wyż. szkoły realn. we Lwowie do gimn. w Samborze; Kołodzieja Andrzeja z gimn. św. Anny w Krakowie do św. Jacka w Krakowie — i Wiśniowieckiego Maksymiliana z gimn. św. Anny w Krakowie do Wadowie.

III. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych wieloklasowych:

Aniełę Jankowską w Wampierzowie; Jana Jaskulowskiego naucz. kier. w Niżniowie; Franciszkę Piela-szównę w Niżniowie; Modestę Szczepańską w Konkolnikach; Pawła Pobihuszczyńskiego naucz. kier. w Postolówce; Grzegorza Kiczaka naucz. kier. w Czabarówce; Antoninę Golczewską w Gajach; Karola Ludwiga naucz. kier. w Bryńcach Zagórnych; Paulinę Hanczykową w Sokolówce; Maryę Szurkównę w Jordanowie; Ferdynanda Kozdrońskiego w Kulikowie; Józefa Rogozińskiego naucz. kier. w Borzęcinie; Bogumiłę Tchórzewską naucz. kierującą, a Feliksę Demblowską młodszą w Lubaczowie; Bazylego Wołoszczaka naucz. kier., a Maryę Wołoszczakową młodszą w Czerniawie; Maryę Uniszewską w Dolinie; Józefa Tabeau i Józefa Wojnarowskiego w Tarnowie; Stefana Röhrenshefa na Strusinie w Tarnowie; Stefana Górąskiego w Knihininie kolonii; Melanię Zenczakównę nauczycielką kier., Salomeę Markowską, Annę Morecką i Helenę Olechowską nauczycielkami w Sieniawie; Henryka Zysa w Sieniawie; Zofię Kossowiczównę w Dobromilu; Edwarda Wróblewskiego naucz. kier. w Czchowcie; Eugen. Walawskiego naucz. kier. w Opryszowcach; J. Hermanównę w Tyśmienicy; Erazma Czechowicza naucz. kier. w Kołomyi; Józefa Konarskiego w Nowym Sączu; Stanisława Danka i Karola Chorażego w Nowym Sączu; Józefa Wiśniowskiego dyr. szkoły 3-klasowej wydzielowej męskiej i połąc. z nią 4-klasowej szkoły pospolitej w Białej; Konrada Opuszyńskiego, Franciszka Farnego i Józefa Pindura nauczycielami szkoły wydziel. męskiej w Białej; Jana Parzyka w Białej; Kazimierę Juszcza-kiewiczównę i Annę Biberich nauczycielkami, Romana Dworzańskiego nauczycielem i ks. Władysława Adamczewskiego katechetą 3-klasowej szkoły wydzielowej żeńskiej w Białej; Karola Notza w Bohorodczanach; Aleksandra Kocha naucz. kier. w Siedlcach; Józefa Turczańskiego naucz. kier. w Łanowcach; Leona Boraczka w Perehinsku; Eleonorę Chwalibóżankę w Żywcu; Michała Arendta i Malwinę Arendtową w Nisku; Nicefora Babiaka naucz. kier. w Dżurynie; Maryę Bielawską w Jeżowie; Aleksandrę Skalską w Grzegórkach; Michalinę Skawińską w Komarnie; Jana Chomiczkiego w Tyśmienicy; Olę Fischerównę i Maryę Groszównę w Trzebini; Bazylego Iwotiwa w Uściu biskupim; Jana Kamińskiego w Brzozowie; Bolesława Tazzyckiego naucz. kier. w Zagórzanach; Zygmunta Wolskiego nauczycielem kier. w Kosowie; ks. Tomasza Borodajkiewicza naucz. religii gr.-kat. 4-klasowej szkoły żeńskiej w Stanisławowie; Emila Bohaczewskiego w Maryampolu.

Wreszcie nauczycielami szkół 1-klasowych:

Jakóba Pieroga w Boberce; Annę Bittnerównę w Hłudnem; Wirginię Skibińską w Koszarowie; Rudolfa Jamkę w Soli; Mieczysława Danka w Marcyporębie; Bazylego Czeredarczuka w Starobrodach; Jadwigę Bierczyńską w Pławie; Paulinę Łukasiewiczównę w Helenkowie; Wawrzyńca Władkę w Wróbliku królewskim; Pawła Kańkę w Giebułtowie; Maryę Mrozikównę w Chorkówce; Maryę Grabowską w Cześnikach; Teresę Kowalską w Wierbołowcach; Błażeja Batkę w Barwałdzie średnim; Adolfa Wróblewskiego w Żurawnicach; Karola Chlamtacza w Stajach; Leopolda Dobrzanieckiego w Strzałkowcach; Wojciecha Gładysza w Przedmieściu Dynowskim; Teodora Bilousa w Drohomyslu; Sabinę Trembicką w Werchracie; Adolfa Irgera w Smolinie; Antoniego Petrinę w Podhorodach; Emilę Woitasiewiczównę w Chodowicach; Józefę Murezyńską w Żółtańcach-Zastawiu; Adama Willama w Rycerce dolnej; Waleryę Pacanowską w Borku; Annę Lewicką w Słobodzie.

KRONIKA.

W sprawie fasyi czynszowych, które celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1899 i 1900 mają być sporządzone do końca sierpnia b. r. umieszcza kraj. dyrekcja skarbu w *Gazecie Lwowskiej* w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych ogłoszenie z 23 lipca b. r. l. 3234 pr., w którym podniesiono z naciskiem, że w razie nierzetelnego zeznania wykazów przez właścicieli domów, względnie potwierdzenia ich przez lokatorów, którzy w danym razie w myśl §§. 211 i 258 ustawy o bezpośrednich podatkach oobistych mogą być przesłuchiwanii przez sąd w charakterze świadków pod przysięgą, będą stosowane z całą surowością przeciw właścicielom i lokatorom, postanowienia patentu o podatku domowym tudzież ustawy z 26 października 1896 dz. pp. nr. 220.

Oprócz tego zwrócono uwagę w powyższem obwieszczeniu, że we fasyach czynszowych należy zeznawać cały umówiony czynsz najmu bez względu na to, czy płacony jest wyłącznie tylko za samo pomieszkanie lub też i za inne świadczenia ze strony właściciela domu, a względnie czy mieści się w nim także gminny podatek czynszowy, i że właściciel domu podając cały umówiony czynsz najmu, winien zaznaczyć wyraźnie, ile liczy sobie z niego za samo pomieszkanie, ile zaś za inne świadczenia lub dodatki, a władza wymiarowa oceni z ewentualnem przybraniem rzeczoznawców, o ile wysokość takich potrąceń jest uzasadnioną.

Na obwieszczenie to zwraca magistrat miasta Lwowa uwagę wszystkich mieszkańców miasta.

Zatwierdzenie. Krajowa Rada szkolna uchwaliła zatwierdzić wybór ks. Adolfa Wasilewskiego, kanonika i gr. kat. proboszcza parafii św. Pietra we Lwowie, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie.

Szkoły ludowe. Krajowa Rada szkolna uchwaliła: Wylączyć gminę Trojanowice z zakresu szkoły ludowej w Giebułtowie i zorganizować osobną szkołę ludową w Trojanowicach.

Wylączyć gm. Dołęgę z zakresu szkoły lud. w Zaborowie i zorganizować osobną szk. ludową w Dołędze.

Zorganizować 1-klasową szk. ludową w Hucisku (pow. Bóbrka).

Wylączyć gm. Wiśnicz Mały ze związku szkol. w Wiśniczu Starym i zorganizować osobną szk. lud. w Wiśniczu Małym.

Przekształcić 5-klasową szkołę męską w Czortkowie na 6-klasową.

Przekształcić 2-klasową szkołę w Choczni na 4-klasową.

Przekształcić 1-klasowe szkoły w Chrości, w Kropiwniku i w Zapytowie na 2 klasowe.

Wszystkie powyższe zarządzenia wejdą w życie z dniem 1 września r. b.

Wpisy na rok szkolny 1898/9 w szkole VI. kl. żeńsk. im. Piramowicza przy ul. Wałowej l. 4 odbędą się w dniach 30. i 31. sierpnia b. r. od godziny 9—12 przed, a od 3—5 popołudniu.

Walne zgromadzenie korpusu weteranów wojskowych we Lwowie za rok 1897 odbędzie się w niedzielę dnia 20 sierpnia r. b. o godzinie 2 popołudniu w wielkiej sali ratuszowej.

Przejechanie. Wczoraj popołudniu przejechano w ul. Kazimierzowskiej ucznia czapkarskiego Emanuela Schwanzera. Odnosił on lekkie uszkodzenie nóg. Tow. ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy. Nieostrożny woźnica zbiegł.

W napadzie obłąkania usiłowała sobie rękoma odebrać życie przy pomocy trucizny Adela Kauchurska, zamieszkała przy ul. Rycerskiej pod 19. Siostro jej wezwała pogotowie Tow. ratunkowego, które po wypompowaniu żołądka, nie znalazło śladów trucizny. Mimo żądania rodziny, by przewieziono chorą do szpitala, pozostawiono ją opiece domowej. Kauchurska była dłuższy czas w szpitalu kulparkowskim, skąd ją, jako nieuleczalną, oddano rodzinie.

Nie powodzi się Niemcom w Galicji... Na zasadzie doniesień pism prowincjonalnych konstatajemy, że niemiecka trupa dramatyczna, która rozpoczęła objazd po Galicji, musiała — z obawy finansowej — odwołać przedstawienia w Tarnopolu i Podwoleczyskach, a w Kołomyi wyszła, jak... Zablocki na mydle.

Widać stąd, że teatry niemieckie w Galicji są zbyteczne.

Mniszka. Z Warszawy donoszą: Straszliwa niszczytelka lasów, mniszka, pojawiła się w lasach rządowych w rejonie bodzentyńskim, szydlowieckim, zwolenkim i w innych pobliskich. Zarząd dóbr państwa zarządził środki stosowne, celem wytepienia szkodnika.

Dawne omentarzyska w Król. Polskiem. Dr. Łęgowski badał w ostatnich czasach szereg starzych omentarzysk pogańskich w gub. płockiej.

Na folwarku Zygmuntów, w pow. sierpskim, znajduje się pole, zwane Żalami, która to nazwa u ludu oznacza dawne omentarzysko. Dr. Łęgowski kopał w Żalach w siedmiu miejscach, na których sonda wykazała sztucznie ułożone kamienie, jak bruk, w czworobok. Bruki te znajdowały się w głębokości pół metra, a w warstwie, na nich leżącej, pełno było skorup i niedopalonych kości; stały tam widocznie urny z popiołami, ale już dawniej były wyjęte i zniszczone, co wskazywały także porozrzucone na powierzchni kamienie. Pod brukiem ziemia zwykle była nietknięta.

W dwu miejscach ziemia była poruszona także i pod brukiem. Na samem dnie poruszonej ziemi znajdowały się w trzech miejscach popioły i kości, kołczyk brązowy i kawałek innej ozdoby brązowej, nadto skrobacz z krzemienia. Były tam trzy groby, połączone w jeden.

We wsi Rokiciu, w pow. lipnowskim, dr. Łęgowski natrafił na niezwykle omentarzysko pogańskie. Naprzeciw kościoła parafialnego w Karolewie, pod Duninowem — pisze dr. Ł. — na piaszczystym wzgórzu, wznosi się nad brzegiem Wisły las sosnowy, należący do Rokicina; po za lasem rozciąga się dolina Wisły, aż do pagórków nadbrzeżnych o szerokości pół wiorsty, wzniesiona o 3 metry po nad średni poziom rzeki. Brzegi tej piaszczystej podrywa woda, skoro Wisła przybierze. Przy takiej sposobności odsłoniła woda przed dwoma laty grób skrzynkowy. Kilka urn, napełnionych kośćmi i popiołem, ocalono; znajdują się one w rękach właściciela prywatnego, inne zaś porozpadały się, a skorupy ich znajdują się w piasku i pomiędzy kamieniami na miejscu rozwalonego grobu. Ponieważ w całej długości lasku jest piasek wybrzeża wiślanego, zasłany kamieniami, więc Wisła rozwalila sporo grobów, a reszta znajduje się prawdopodobnie jeszcze w lasku i to na metr pod powierzchnią ziemi. Zarówno położenie omentarzyska rokickiego, jak zawartość grobowców, wykazują, że od przeszło 2.000 lat dolina Wisły na tem miejscu dopiero w ostatnich czasach zaczęła ulegać większej zmianie. (*Kur. war.*)

Spacery Leona XIII. tak opisuje *Italia*. Gdy papież chce odbyć przechadzkę, opuszcza zwykle swe podwoje między 7 a 8 zrana, przechodzi do sali tronowej i wsiada do lektyki. Ubranie jego składa się wtedy z czerwonego płaszcza, narzuconego na białą sutannę, z czerwonego kapelusza i laski do podpierania się z złotą gałką. Dwóch szwajcarów w galowych ubraniach z halabardami otwiera pochód, dwóch oficerów gwardyi szlacheckiej idzie za nimi, następnie posuwa się lektyka niesiona przez czterech służących w dworskich strojach, a zamykają go dyżurny kamerdyner i komendant gwardyi. Pochód przechodzi szybko przez łóże Rafaela, przez korytarze, poczem przez wielkie schody i drzwi dostaje się do ogrodu. Spotykani po drodze szwajcarzy i gwardziści papieża salutują po wojskowemu; inne osoby przyklękają i w tej postawie przyjmują papieża błogosławieństwo. U furty ogrodowej papież, wsparty na kamerdynerze i jednym z gwardzistów, opuszcza lektykę i przesiada się do powozu, który go już tam oczekuje. Powóz, jest to otwarte lando, wybite błękitnym adamaszkiem. Przejechawszy kawałek drogi, Leon XIII. wysiada i przechadza się czas jakiś pieszo. Potem udaje się do

swego letniego mieszkania, położonego w ogrodzie, skąd wieczorem, z towarzyszeniem tego samego ceremoniału, wraca do swych pokoi na zamku.

Zarząd łaźni miejskiej, śp. Duchęńskiego donosi, iż łaźnia zostanie otwartą z dniem 23 bm.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatru letniego:

We wtorek 23 bm. „Trójka hultajska“.

„Przeglądu lekarskiego“ N. 33 z 13-go bm. zawiera:

I. Łukasiewicz: o związku dermatologii z medycyną.

II. Lewkowicz: O szerzeniu się zimnicy i możliwości skutecznego zapobiegania jej endemiom.

III. Oceny i sprawozdania. Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. — Penzoldt i Stintzing: Handbuch der Therapie innerer Krankheiten. — Treitel: Ueber das Wesen u. den Wert der Hörübungen bei Taubstummen u. hochgradig Schwerhörigen.

IV. Wyciągi. Sternberg: Przyczynę do nauki o gruźlicy worka przepuklinowego. — Wolff: O połowiczem wyluszczeniu wola w chorobie Basedowa. — Fuchs: Przyczynę do leczenia całkowitego wypadnięcia macicy, przez wycięcie macicy przez pochwę. Porębes: Przyczynę do nauki obrażeń, powstałych wskutek siły mięśniowej. — Puławski: Guz śródpierśia przedniego. Przyczynę do znaczenia rozpoznawczego promieni Roentgenowskich. — Bong: Przypadek pęknięcia macicy, wywołanego sporyszem. — Otto Küstner: O operacji Freund'a w przypadkach raka macicy. — Luksenburg: Zmiany morfologiczne, towarzyszące czynności komórek ruchowych rdzenia. — Dehio: O leczeniu trądu surowicą.

V. Zapiski lecznicze i nowe leki. E. Merck (Darmstadt): Bericht über das Jahr 1897. Styczeń 1898. (Ciąg dalszy).

VI. Korespondencye. Listy z Paryża.

VII. Wiadomości zawodowe. Medycyna publiczna, Epidemiologia, Statystyka.

VIII. Wiadomości bieżące.

IX. Ogłoszenia.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 23 sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 359'25. Węgierskie akcje kredytowe 395'—. Anglobank 156'50. Bank związk. 268'—. Union 294'—. Laenderbank 224'75. Staatsbahny 359'12. Lombardy 77'—. Kol. Elbe-thal 266'25. Kol. półn. zach. 249'75. Tytoniowe 133'—. Rima Murania 252'—. Alpiny 165'30. Renta na maj 101'65. Węg. renta koronowa 98'55. Losy tureckie 60'20. Marki (za 100) 58'82½ per cassa, 58'85 na koniec sierp. Za 10 funt. szterl. 120'05.

Budapeszt, 23 sierpnia. Wczor. g. Austr. kred. 359'60. Węg. bank kred. 395'25. Węg. bank es. ontowy 261'50. Węg. bank hipoteczny 249'25. Węg. renta koronowa 98'50. Rimamurania 253'—. Węg. 4-proc. renta ——. Węg. bank dla przem. i handlu 102'—. Staatsbahny ——. Koleje uliczne 386'50. Kol. południowa ——. Węg. poz. premiowa 158'50. Austr. renta koronowa 101'25. Elektr. kol. uliczne 255'50. Ganz & Co. 2265'—. Salgotarjaner 623'—. Austr. złota renta 121'50. Akcje elektr. 140'50.

Berlin, 23 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 225'40. Staatsbahny 152'60. Lombardy 33'60. Austr. złota renta 102'50. Austr. srebrna renta 101'40. Węg. złota renta ——. Disconto Comandit 201'40. Laura 208'50. Bochumer 224'60. Harpener 179'36. Kolej Ostpreussen 96'40. Kolej Mittelmeer 97'—. Kolej Meridional ——. Kolej Henry 105'70. Renta włoska 92'50. Południowa 33'60. Mławka 89'30. Turki 114'—. Renta hiszp. ——. Prywatne dyskonto 3¼/4. Austr. renta papierowa 101'30. Bustiehradery ——. Austr. banknoty 169'90. Alpiny 103'—. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169'80, na Paryż (krótkie) 80'80, na Amsterdam (krótkie) 169'—, na Londyn długie 20'31 i krótkie 20'40½.

Berlin, 23 sierpnia. Wczor. giełda wieczorna (Nachbörse). Kredyty 225'25. Staatsbahny 152'30. Lombardy 33'60. Rosyjskie banknoty (kasa) 216'30. Ros. banknoty (ult.) 216'25. Disconto Comandit 201'40.

Frankfurt, 23 sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 304'75. Staatsbahny 304'50. Lombardy 69'12. Alpiny 140'—. Austriacka renta papierowa 86'20. Austr. srebrna renta 86'05. Austr. złota renta 103'—. Węgierska złota renta 102'60.

Paryż, 23 sierpnia. Wczor. giełda Cred. foncier 685'—, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 93'80, Grecka pożyczka —, 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 40'50.

Hamburg, 23 sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 307'70. Lombardy 163'50. Staatsbahny 759'—. Austr. złota renta 102'70. Węgierska złota renta 102'55. Srebro —— żądano, —— placono. Srebrna renta 85'80, Włoskie 92'20.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt. Pszenica na marzec 8'44 do 8'46, żyto na jesień 6'76 do 6'78 zł., kukurydza na sierpień 5'25 do 5'30, owies na wrzesień 5'48 do 5'50 zł., pszenica na jesień 8'57 do 8'58, kukurydza na wrzesień 5'15 do 5'17, kukurydza na maj 1899 r. 4'42 do 4'43.

Praga. Cukier gotowy 12'70 do 12'67½, z nowej kampanii 12'52½ do 12'50.

Wrocław. Pszenica stara biała —, złota stara —, nowa biała 17'30, nowa złota 17'20, żyto 13'40, owies stary 15'50, nowy 12'40, rzepak 21'40, spirytus (fuenfziger) na sierpień 73'20, (siebziger) na sierpień 53'20.

Hamburg. Pszenica loco nowa 175 do 180, żyto meklemburskie nowe 134 do 144, południowo-rosyjskie nowe 94 do 96. Nafta loco 6'30 mk.

Hamburg. Spirytus na sierpień 22'25, na sierpień wrzesień 22'25, na wrzesień październik 22'50, na październik listopad 22'25.

Berlin. Spirytus (siebziger) loco 54'20

Brema. Nafta 6'45 loco.

Antwerpia. Nafta 17'87.

Paryż. Mąka znak „12“ na mies. bieżący —, na wrzesień —. Pszenica na mies. bieżący 22'35, na wrzesień 20'95, żyto na mies. bieżący 11'75, na wrzesień 12'—, na 4 ostatnie mies. 12'85.

Wiedeń, 23 sierpnia. (Giełda zbożowa). Na targu terminowym objawiła się tendencja zniżkowa; powodem tego mają być wiadomości o pomyślnych żniwach po tej stronie Litawy, szczególnie zaś w Czechach.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po 8'50, 8'52 do 8'44, pszenicę na wiosnę po 8'44 do 8'38, żyto na jesień po 6'85 do 6'86 i 6'88, owies na jesień po 5'74 do 5'72, kukurydzę na wrzesień październik po 5'35 i 5'34, kukurydzę nową na maj czerwiec po 4'79 do 4'72. Dalej notowały: kukurydza na lipiec sierpień po 5'37 do 5'38 i rzepak na sierpień wrzesień po 12'95 do 13'05.

Wypowiedziano na dostawę 2000 centn. metr. kukurydzy.

Giełda zamknęła cokolwiek mocniej. Robiono obroty w pszenicy na jesień po 8'49, w pszenicy na wiosnę po 8'40, w życie na jesień po 6'85, w kukurydzy na wrzesień październik po 5'37, w nowej kukurydzy po 4'78.

Spirytus 19'70 do 19'90.

Wiedeński targ bydła rzeźnego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marks).

Wiedeń, 22 sierpnia.

Ogółem przywieziono na targ dzisiejszy 2304 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem 654 szt. z Galicji i Bukowiny. Ceny za galicyjskie woły od 35 do 41 zł., za niemieckie krasy woły od 38 do 42 zł., za sto kilogramów żywej wagi.

Ceny wyższe, brak jednak ożywienia.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Irena Mrozowicka.

KAJDANY.

Powieść współczesna.

— A cóż ja ci się mam zaraz spowiadać, co mi się do której pani — roześmiał się Michaś; ho, ho, także opiekun! Ja ci się ani myśle pytać, co ci twoje pacjentki opowiadać będą, a pani Chuścińska, to dla mnie także coś niby pacjentka, bo mi zawsze opowiada o cierpieniach swojej kieszeni.

— A jakąż jej pan przepisuje kurację? spytała z uśmiechem Jadzia.

— Homeopatyczną proszę pani — obiecałem jej płacić dwa reńskie na miesiąc z własnych oszczędności — nie moja wina, że tych oszczędności dotąd nie ma — więc daję jej obietnicę zamiast pieniędzy, i jak dotąd, skutkuje widocznie, skoro nas jeszcze nie wyrzuciła z pomieszkania.

Michaś co prawda, blagował okropnie, gdyż najregularniej wypłacał dotąd Chuścińskiej obiecany naddatek — ale zawstydzził się, że tak jakoś niechętny, sam wyjechał z tą sprawą przed forum pańskiego sądu, jak gdyby się chciał pochwalić — więc starał się wszystko obrócić w koncept.

Pela nie nie dopowiadała do tej rozmowy, którą Jadzia i Michaś usiłowali widocznie uczynić ogólną; przeciwnie rozpoczęła z p. Łomińskim ożywioną dyskusję o tem, który hotel w Nicei jest najliczniej zamieszkiwany przez Polaków, a że ani Michaś ani Jadzia nie mieli naturalnie w tym względzie żadnego zdania, więc wkrótce rozdzielili się kompletnie i Romek mógł tylko podchwyttywać uchem

niektóre, wymawiane głośniejszą słowa Michasia i towarzyszące im coraz częściej perliste, jasne wybuchy śmiechu Jadzi.

Postępował mileczący, z oczyma bezwiednie utkwionymi w wyprzedzającą ich parę, a im wyraźniej dolatywał do niego szmer ich swobodnej rozmowy, im dłużej wpatrywał się w te dwie postacie wysmukłe, zgrabne, odbijające przy sobie tak wdzięcznie, jakby stworzone były na to, aby jedna obok drugiej szła przez życie — tem mocniej ogarniało go poczucie, z jakim n. p. budzimy się czasem z rozkosznego snu, pełnego słońca, wiosny i szczęścia, w chmurny listopadowy poranek — do czyhających na nasze zbudzenie trosk i kłopotów szarego, codziennego życia.

Tak, to był sen tylko! ta złota, ciepła iskierka w oczach Jadzi, która olśniła go na sekundę takim potopem blasku i szczęścia, pewnie przysniła mu się tylko — bo oto oni oboje postępowali przed nim uśmiechnięci, szczęśliwi, zblizeni do siebie jak dwa kwiaty wyrastające razem na łące — a on czuł się tak do nich niepodobnym i tak od nich dalekim, że w tej chwili wydało mu się szaleństwem, aby mógł cieniem choćby pragnienia wsuwać się między nich.

Podzielone na dwie grupy, towarzystwo wchodziło już na szkarpy, zaludnione w tej chwili całą chmarą dzieci, towarzyszących im piastunek i tymże znowu asystujących gentlemanów w mundurach — trudno było prawie przecisnąć się wśród tego barwnego a ruchliwego tłumu, który skupiał się głównie w pobliżu letniego teatru, w nadziei zapewne uczestniczenia bez zaproszeń i opłaty w wieczornym koncercie, ogłoszonym dla zwabienia biesiadników do teatralnego ogródka. Bojąc się całkowitego rozdzielenia przez tłum, nasi znajomi złączyli się w jedną

wspólną grupę i postępowali już razem — Michaś, rozweselony, jak nigdy, sypał dowcipami, zaczęli żydzieta, bawiące się w piłkę, śmiał się głośnie i wogóle wyglądał, jak uosobione rozradowanie — tylko ktoś bardzo dobrze znający grę jego twarzy, mógł dostrzedz, że od chwili do chwili, spojrzenie jego, już nie jaśniejące radością, ale jakby zaniepokojone i pełne żalu, biegło ukradkiem w stronę drugiego, białymi strusimi piórami ubranego kapelusika, który osłaniał i zdawał się powlekać cieniem bladą twarzyczkę panny Peli.

Ani razu jednak, to nieme jego pytanie, nie spotkało się z odpowiedzią czarnych oczu, na których spotkanie nadaremnie wybiegał wzrokiem.

Pani nie kontenta z naszego dzisiejszego spaceru? zagadnął ją wreszcie głośnie.

Nie lubię przepychać się przez tłum i to jeszcze taki! odparła piękna panna, obejmując wzdłużem spojrzeniem gromadę nianiek, dzieci i obrodźców ojczyzny, skupioną dokoła kosza z preclami i piernikami, ustawionego na ławce ogrodowej.

Oóż robić, ci ludzie potrzebują także choć czasem wytchnąć trochę na świeżem powietrzu, a że nie mogą szukać tego wytchnienia na „Promenade des Anglais“ w Nicei... odrzucił Michaś z ironią prawie przywijającą. W tej chwili z poza mieszanej grupy kucharek i żołnierzy wysunęła się ku nim jakaś podżyła para mieszczan, prowadzących się patryarchalnie pod rękę i rozprawiających o czemś z takim ożywieniem, że co chwila w zapale rozmowy aż przystawali w pośrodku ulicy.

(C. d. n.).

Rymanów zdroj.

Pisać o zdrojowisku pod koniec drugiego sezonu kąpielowego, to chyba rzecz oryginalna. Na reklamę trochę zapóźno. Przywykliśmy takie „jaskółki” czytać w pięknym maju, ale też przywykliśmy nie bardzo brać je na seryo.

„Miejscowość — czyta się — uroczą; zarząd wzorowy; wygody całkiem a przynajmniej mało co nie europejskie; kuchnia *sans reproche*, lekarze same znakomości...” no, i t. d. i t. d., przecież idzie tylko o sezonową reklamę, o obronę naszych zdrojowisk wobec zagranicznych badań.

Ta publicystyka zdrojowo-sezonowa nie wychodzi podobno sprawie na zdrowie. Przepada w niej niespostrzeżona niejedna myśl zdrowa tylko dlatego, że sezon nie pozwala brać jej na seryo, a plewa i ornamentyka reklamowa wprost szkodzi rzeczy, rozczarowując „wierzących” a oburzając „doświadczonych”.

Dlatego to przetrzymałem gorączkę pisarską do dzisiaj, mimo, że bawię tu już siedm tygodni i mimo, że jestem tu, co ze wstydem wyznaję, po raz pierwszy. Jak wielkie to zaparcie się, o tem wiedzą chyba tylko koledzy „po pierzu”, odbierać po raz pierwszy wrażenia, odbierać je wzrokiem, słuchem, powonieniem, żołądkiem, słowem wszystkimi zmysłami (których — jak wiadomo, odkrywamy co raz więcej), a milczeć jak kamień przez całych siedm tygodni. Ciężką tę ofiarę poniosłem jedynie dlatego, że mimo tak kapitalnego zblamowania się wynalazcy „ludzkich dokumentów”, chciałem je tu zebrać choćby za cenę pisarskiej wstrzemięźliwości.

Dziś też mogę być wolnym od posadzenia o reklamę, a co jeszcze cenniejsze, nie potrzebuję przybierać ani tonu surowego krytyka, z czem wybrałbym się także za późno, ani pomadkowego recenzenta reunionów, koncertów, bałów i t. p. „uświetnień sezonowych”, ale mogę wprost jechać do celu, tj. odezwać się do serca tych wszystkich, którzy je — mają. A któż go nie ma?... przecież fizyologia stwierdza, że mamy je wszyscy, bo bez serca żyć nie można, chociaż stary przesąd mówi, jak echo w „Maryi” Malczewskiego: można... Ale ja, a sądzę, że i wiek mój cały wyższy nad przesady.

Mimo tych fizyologiczno-filozoficznych zbacznięć, proszę wierzyć, że jestem logicznym, a nawet zwiększonym i wprost idę do celu.

Oto poddawszy wrażenia swoje i poglądy cierpliwsze tej próbie, jaką bez litości nie raz dla nas dokonywa z niemi doświadczenie; wysłuchawszy wszystkich „za” i „przeciw”, dotknawszy się wszystkiego, nieraz nie bez poparzenia (gorącym lub zimnym, co wychodzi na jedno); słowem zebrawszy „dokumety życia” mogę dziś powiedzieć: i Rymanów potrzebuje tylko serca a przyszłość jest jego.

Nie bawmy się w przenośnie.

Rymanów można nazwać zdrojowiskiem i uzdrowiskiem dla dzieci. Wprawdzie wody jego dokonują cudów i u starych, ale jako zdrojowisko dla dzieci anemicznych i limfatycznych ma on znaczenie tak wielkie, że społeczeństwo rozumiejące swoje zadania i potrzeby, czułoby się szczęśliwym, posiadając taki zdroj na własnej ziemi i nie wahałoby się przed żadną ofiarą, ani nakładem ku jego podniesieniu. Wszak z pewnością słusznem jest twierdzenie jednego z naszych znakomitych lekarzy, że na 100 naszych dzieci 90% potrzebuje wód Rymanowskich.

W tem właśnie widzę znaczenie i wielką przyszłość Rymanowa, mimo, że nie jest on jedynym zdrojowiskiem naszym tego rodzaju, bo mamy także Iwoniec i Rabkę, których położenie jest nawet wyższem. Mimo tej zalety i mimo większych i kosztowniejszych urządzeń Iwonicza, twierdząc, że dla owej ogromnej większości naszej dziatwy, która zagrożona anemią potrzebuje łagodnego traktowania leczniczego i łagodniejszych warunków klimatycznych, a przedewszystkiem miejscowości górskiej, mającej łatwe przechadzki, Rymanów ma z natury warunki najodpowiedniejsze. Jest tu więcej przestrzeni, więcej młodej zieleności i więcej łatwo dostępnych miejsc do przechadzek, a więcej także zaciszy, niż w Iwoniecu, skupionym na małej przestrzeni, zabudowanym gęsto i otoczonym przeważnie starodrzewiem.

Ale co najważniejsza, jest tu dość znaczny potok górski (Taba), płynący środkiem całej miejscowości i mający liczne dopływy, tak, że zaiste pojąć trudno, dlaczego nie ma tu dotąd zakładu wodoleczniczego, mimo, że są po temu wszelkie warunki.

To też myśl założenia tu pierwszej kolonii leczniczej dla dziatwy szkolnej, a przedewszystkiem dla dziatwy ubogiej, powzięta przed 10 laty przez dr. Józefa Żulińskiego, a urzeczywistniona dzięki poparciu ówczesnej właścicielki Rymanowa Anny z Działyńskich hr. Potockiej i mnogich innych ofiarodawców, jest jedną z tych cichych zasług społecznych, której wagę dopiero w przyszłości będzie można należycie ocenić. Na dziś zdolniśmy do tego jeszcze tak mało, że o poparciu owem, którem dzieło to stało się, można słuszenie powiedzieć, że się zatrzymało na polowie drogi. Powołano bowiem do życia zakład, mało powiedzieć dobroczynny i humanitarny; z trudem wzniesiono budowlę kolonijną i — jak zwykle

u nas — ochłonięto w zapale, a kolonia w budynkach nie dokończonych, pozbawionych parku, na który ma prześliczne miejsce, nie mająca żadnego trwałego uposażenia, walczy z troską o jutro, ograniczając liczbę dziatwy (w tym roku do 120) i żyjąc z roku na rok potroszę dobroczynnością gminy m. Lwowa i innych instytucji publicznych. Społeczeństwo samo, mogące drobnym groszem utrwalić jej byt, jego jednostki mogące to zrobić nawet z prywatnych zasobów, nie chcą o tem wiedzieć. Czy nie brak tu serca; czy nie brak litości i współczucia dla tych najniebezpieczliwszych i najbiedniejszych z biednych, bo dla dziatwy, skazanej na życie złamane chorobą od samego jego zarania?... Ale kolonia, to tylko jeden ze szczegółów. *Ex ungue leonem...* W tym względzie może ona posłużyć za miniaturowe zwierciadło, odbijające wiernie położenie całego tutejszego zakładu. Jeżeli się na ten zakład patrzy z punktu, jaki wskazałem wyżej, jeżeli społeczne jego znaczenie leży w tem, żeby się stał jaknajrychlej na wielką skalę kolonią dla dziatwy o tyle szczęśliwszej, że zamożniejszej, to stan jego dzisiaj bardzo podobny do stanu kolonii.

I tu, jak tam, każdy, kto tu przybędzie i wstąpi w tę miłą, niewymuszoną, serdeczną atmosferę, jaką — idąc śladem swej przeznaczonej matki — potrafił wytworzyć jego właściciel Jan hr. Potocki; kto widzi owe setki dziatwy, przybývające blade i wycieńczone, a po niedługim czasie rumiane, zdrowe i wesole, ten pojmuje społeczne znaczenie zakładu, ten rozumie, że zakład taki powinien być przedmiotem obchodzącym cały nasz ogół i stojącym pod jego opieką. Ale ten ogół jest dlań prawie, że obojętny; nie ma dlań serca...

Gdyby tak nie było, zbawienny wpływ jego zdrojów byłby już udziałem tysięcy tej dziatwy, która tak go potrzebuje. Gdyby tak nie było, mielibyśmy tu już urządzenia na miarę europejską, podczas gdy dziś już przy cyfrze gości, nieco wyższej nad 1000, daje się czuć brak pomieszczeń, mimo że dogodniejszych i korzystniejszych warunków budowy domów, jak te, które nastreżają właściciel zakładu, prawie dziś nigdzie nie znajdziemy.

Gdyby tak nie było, mielibyśmy tu dziś zakład wodoleczniczy; sanatoria i pensjonaty dla dzieci, mielibyśmy łaźienki o wiele większe, spacery prześliczne, no — i skończoną kaplicę, której fundamenty, marniejące już prawie od lat dziesięciu, są widomym znakiem tej apaty i braku zainteresowania się ogółu Rymanowem.

Gdyby tak nie było... gdyby cierpienia tych maluczkich, których cyfra przerażająco wielka, znalazły w nas udział i litość i serce... to znalazłoby się działanie zbiorowe, znalazłaby się inicjatywa i pomoc ludzi zamożnych i zakład chroniłby społeczeństwo od tego straszego balastu, jaki stwarza dlań charakterstwo i anemia młodych pokoleń...

Gdyby tam, gdzie tego potrzeba, odezwało się wreszcie serce rodzicielskie i przekonało obojętnych o tem, że inne zakłady wolno pozostawić siłom i przedsiębiorczości prywatnej, ale tam, gdzie idzie o zdrowie dziatwy, zagrożone złem, dziesiątkującym jej szeregi, obowiązek ten spada na ogół. Chociaż więc nie mam pretensyi, żeby głos mój miał mieć więcej szczęścia, niż inne, to jednak sądzę, że milczeć się nie powinno, a nadzieję — bodaj małą — mieć... wolno, zwłaszcza w chwili, gdy i na niebie pojawiają się znaki lepszej przyszłości... Sprawa budowy kaplicy zdrojowej, po długich latach letargu, teraz właśnie dźwignęła się na nowo. Powstał komitet stały pod protektorem J. E. biskupa ks. Soleckiego i Anny hr. Potockiej, a pod przewodnictwem ks. kanonika i dziekana z Rymanowa (miasta) Antoniego Koleńskiego i Jana hr. Potockiego, który na posiedzeniu, odbytem dnia 26 lipca b. r., jako w dzień imienia inicjatorce Anny hr. Potockiej, wziął się energicznie do dzieła. W skład komitetu wchodzi trzej marszałkowie, a mianowicie pp.: Włodzimierz Truskolaski, m. ziemni sandomiejskiej; Mieczysław Urbanowski, m. Brzozowski, i August Gorayski, m. Krośniceński; dalej starostowie pp.: Ferdynand Pawlikowski ze Sanoka i August hr. Dzieduszycki z Brzozowa; Józef hr. Potocki, który objął skarbnikostwo; Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, jako sekretarz; adwokat dr. Janota z Rymanowa, jako jego zastępca i pp. dr. Józef Żuliński i dr. Antoni Dziedzielewicz ze Lwowa, a nadto pięciu członków, kooptowanych corocznie z pośród przebywających tu gości.

Może sprawa kaplicy dla zdroju, który corocznie gości i zespala rodaków ze wszystkich trzech zabiorów, będzie tem górującem stanowiskiem, z którego jaśniej obejmujemy wzrokiem i znaczenie tutejszej kolonii leczniczej dla dzieci i tutejszego zakładu. Może członkowie komitetu budowy, ludzie, znający z pewnością najlepiej doniosłość społeczną i pierwszszą i drugą, ludzie takich stanowisk i wpływów, zechcą, dokonawszy szczęśliwie jednego dzieła, pamiętać lub wprost wziąć w swoje ręce i drugie i stworzyć dla kolonii trwałe podstawy bytu, a dla zakładu warunki wielkiego, potrzebom i wymaganiom czasu odpowiadającego zdrojowiska dla dzieci.

Dr. A. J. D.

Głos z Krakowa.

O potrzebie mieszkań na lato.

Z powiększającą się z dniem każdym ludnością miasta naszego, a z nią nierozłączną ciasnotą po miejscach spacerowych, emigracya na świeże powietrze stała się tak ogólną i tak nieodzowną potrzebą dla zdrowia, iż na czasie będzie zwrócić uwagę właścicieli ziemskich z okolic Krakowa, ażeby mniej obojętnym okiem spoglądali na tę potrzebę ludności miasta i możliwe z niej dla ziemian źródło nowego dochodu, tak pożądanego — przy coraz cięższych dla nich warunkach.

Dotąd niema zupełnie zwyczaju pomyśleć o przygotowaniu mieszkań na lato.

Niekiedy zaledwie jaki zaniedbany stary browar, lub opustoszały dwór bywa na ten cel oddany, — i to dopiero wtedy, gdy sami poszukujący na lato umieszczenia myśl tę podsuną właścicielowi lub zarządcy, a ten chętnie korzysta z okazji i za drogie pieniądze wynajmuje owo zaniedbane, nietylko z wygod ale i z niezbędnych potrzeb ogołocone mieszkanie. Wtedy to, skutkiem poruszenia kwestyi niespodziewanego dochodu za wynajęte pustki, rozmyślać się zaczyna, jak dobrze byłoby mieć parę takich gotowych na lato mieszkań, byłoby to może nawet i dochód z tego? — Snuje się więc obfite projekty, a przedmiot ten staje się wątkiem ożywionej rozmowy przez parę miłych niedziel, spędzonych w kole sąsiadów, podziwia się pomysłowość z najlepszą swadą perorującego przyszłego przedsiębiorcy — któremu też dopisuje bujna fantazyja, podsuwa szumne plany, tworząc się w ślad za licznymi lokatorami nowe gałęzie przemysłu, rozdają się temu i owemu rozmaite obowiązki, wyznaczają nawet płace w tej mającej powstać kolonii letniej. Tu będzie sprzedaż owoców, tam nabiału, czemuż nie miałyby być wypieku chleba i ciast domowych. Wynajem koni do spaceru, tam plac do gier i ćwiczeń gimnastycznych i t. p. Z kolei przychodzą debaty na wybór miejsca na owe domy i kioski — każdy swojego pomysłu broni, to miejsce dobre, bo blisko lasu, tamto kościoła, owo dworu, więc głównego centrum środków spożywczych, dzienników i ogrodu, który stać się ma spacerowym parkiem i t. d. i t. d. — Ale na tem koniec, temat się wyczerpał, dla usprawiedliwienia zaś zwykłego naszego do przedsiębiorczości lenistwa, rzuca się znów kiedyś w jesieni parę zdań zasadniczych, jakoby niemożebność i niepraktyczność budowania mieszkań na lato, i z zadowoleniem z własnej logiki nie myśli się o tem więcej.

Rok za rokiem tak mija, nie ma domków! nie ma kiosków i nie ma też za nie pieniędzy.

Przypatrzmy się teraz, co dzieje się w kółkach tych, którzy pragną wywieść dzieci na świeże powietrze, a nie mogą myśleć o udaniu się do stacyi klimatycznych dla braku na to funduszy. Ci a jest ich dużo, bo prawie z wyjeżdżających (nie biorąc w rachubę zamożnych) połowa, mieszczą się po wsiach okolicznych, w chatach bez żadnych wygod, gdzie w czasie pogody dokuczają roje much i straszliwy zaduch, a w niepogodę zabijająca wilgoć powoduje fluksy, reumatyzmy, katary. Pobyt w tych warunkach nie może należeć do przyjemności, jest raczej próbą zdrowia, niż jego wzmocnieniem i nie każde siły znieść go mogą. Co zaś do oszczędności, to chyba przeciwnie są tu większe, niż w zwykłym trybie obrachowanego życia wydatki, nikt bowiem na wsi nie myśli o dostarczeniu jakich takich prowiantów, trzeba więc za tę dogodność dobrze płacić, bo w tej wsi Icek a w tamtej Abrahamek ma monopol — ile więc każe, — dać trzeba z podziękowaniem. Domy dla „letników” im byłyby taniej budowane i urządzone, tem lepiej odpowiadałyby celowi, wyłącznie dla wynajmu na lato przeznaczone i do potrzeb mieszkańców zastosowane, pomimo niskich czynszów, należyty procent przynosiłyby właścicielowi. Główną, a przecież nie kosztowną ozdobą, stanowiące mogły obszerne podsienia, winem dzikim obsadzone, co wiele w każdym domu wiejskim wygody a nawet i urody dodaje. Trochę zieleności w około domu, parę drzew iglastych — oto wszystko, czego potrzeba, a pewnie z czasem powstałyby mogły piękne wille o coraz wytworniejszym wyglądzie. Dojeżdżający do Krakowa podróżni milsze niż obecnie odbieraliby wrażenie, gdy niemal o mile w około miasta widzi same doły z licznych cegieł powstałe, stojącą cuchnącą wodą napełnione, starannie malarycznymi mikrobami napełniające powietrze.

Wreszcie na poparcie naszego twierdzenia, jak bardzo budowanie mieszkań na lato jest potrzebne, niech nam wolno jeszcze będzie przytoczyć fakt, świadczący o praktycznem zapatrywaniu się wieśniaczym rozumem na tę kwestyę.

Oto — widzieliśmy nie tak dawno włościanina, który przed bardzo niedłgą, do tego w wilgotnem miejscu stojącą chatą — skwapliwie sadził świerki w maju, trochę nawet za duże, aby przy malej staranności przyjąć się mogły i mówił:

„Ej co tam — byle się zieleniło, a skoro letniki zobaczą gaik przed domem, to zaraz najma”.

Wobec takiego przekonania, nie ma chyba obawy, aby nawet najliczniej wystawione letnie mieszkania stać miały pustką.

Życzymy tylko i pragniemy widzieć ich jak najwięcej i jak najprędzej.

E. M.